Nr 266 Kraków, Wtorek dnia 19 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Fatalne skutki.

Fatalne skutki politycznego błędu zaczynają się ujawniać w całej pełni. Gabinet hr. Badeniego odniósł w sobotę drugie pyrrhusowe zwycięstwo. Przepowiadano, że rząd nie przetrzyma podobnie groźnego tryumfu. Ile w tej przepowiedni było prawdy, okażą dni najbliższe. W każdym razie stoimy wobec przesilenia. Jaką ono przybierze formę, na kim odbije się najdotkliwiej: na gabinecie, na parlamencie czy może (coby było najstraszniejsze) na całem państwie, zależy od wypadków, które teraz nastąpią.

* * *

Zanim omówimy przebieg zdarzeń sobotnich, wypada nam rozejrzeć się w sytuacji, która zdarzenia owe wytworzyła. Przed kilkoma dniami wyraziliśmy na tem miejscu wątpliwość, czy dr Lueger postąpił tak, jak powinien był postąpić, przyjmując powtórnie urząd burmistrza. Niewątpliwie wolelibyśmy, ażeby tego nie czynił; zrzeczeniem się godności, uczyniłby wprawdzie wielką przysługę rządowi, który wrogie zajął wobec niego stanowisko i któremu nie miał zaiste powodu okazywać wdzięczności, ale jeszcze większą uczyniłby przysługę państwu, boby ocalił je przed prawdziwemi klęskami. Byłaby to ogromna ofiara samego siebie. całej politycznej pracy swojego życia, wszystkich swoich praw i zasług, wszystkich nadziei i całej przyszłości, byłby to krok prawdziwie bohaterski i wyjątkowy — ale byłby to krok godny Luegera, godny tej miłości i tego entuzjazmu, jakie jego nazwisko wzbudza wśród chrześcijańskiej ludności Wiednia.

Dr Lueger wybór przyjął. Znamy teraz powody, dla których to uczynił. „Gdybym był wyboru nie przyjął — mówił dr Lueger w sobotę — szerokie warstwy wiedeńskiego ludu myślałyby, żem zdradził jego zaufanie. Lud nie zrozumiałby dla czego ustąpiłem; powiedziałby sobie ze smutkiem: I ten także stał się już liberałem! Skoro walka została wypowiedziana i dopóki ta walka trwać będzie, wytrwam w niej z nieustraszoną odwagą, z niezłomną siłą. Winienem to memu ludowi, aby wytrwać na stanowisku, na którem postawiła mnie jego ufność i od tego obowiązku nie odstąpię ani na krok“. W istocie dr Lueger został wprost wyzwany do walki. Gdyby ustąpił, nie brakłoby usiłowań, aby ten jego szlachetny krok przedstawiać, jako klęskę stronnictwa i sprawy: wrogowie nie chcieliby tego ocenić, przyjaciele nie umieliby może. Lueger zresztą nie jest człowiekiem poświęceń: dusza jego rwie się do czynów i walki. Widział w grze honor swój i swego stronnictwa; zrozumiał, że upadek obecnego rządu byłby świetnym tego stronnictwa tryumfem i postanowił właśnie tym tryumfem działalność swoją uwieńczyć. Ze stanowiska wysoko pojętej etyki politycznej można to ganić, ale jako praktyczny program partyjnej taktyki, zrozumieć i wytłómaczyć łatwo.

* * *

Trudno natomiast pojąć, dlaczego rząd dopomagał jakby naumyślnie do powodzenia tej taktyki. Można sobie wyobrazić, że antysemici głosując powtórnie za Luegerem, obawiali się tylko jednej ewentualności (najprawdopodobniejszej jak mniemano we wszystkich politycznych kołach): oto, że starosta Friebeis bezpośrednio po głosowaniu przerwie posiedzenie, — że sprawa zatwierdzenia lub niezatwierdzenia odłożona zostanie na czas późniejszy, że gabinet Badeniego postara się tymczasem zatrzeć wrażenie poprzednich błędów, zyskać utraconą popularność, zdobyć sobie poparcie w parlamencie, zapobiedz rozbiciu klubu Hohenwarta; tymczasem poważne wielkoświatowe wypadki polityczne, na które się zanosi, przyszłyby hr. Badeniemu z pomocą, odwróciłyby uwagę od wiedeńskiej burmistrzowskiej kwestji i pozwoliłyby rządowi rozstrzygnąć ją tak, jakby tego rzeczywiste dobro państwa i miasta wymagało. Hr. Badeni postąpił inaczej. Bezpośrednio po rozporządzeniu hr. Kielmansegga, aby „wybrać innego burmistrza“, a więc rozporządzeniu, pozbawiającem Luegera prawa biernego wyboru, nastąpiło rozwiązanie Rady gminnej, zasłaniające się „oporem przeciwko objawowi woli monarszej“. Pominąwszy już wątpliwą okoliczność prawniczą, czy nieukonstytuowane ciało autonomiczne może być rozwiązane, rząd nie liczył się z tem, że istnieje postanowienie, iż „każdy wybór ma być przedstawiony do monarszego zatwierdzenia“ i ze niedawno temu, cesarz zatwierdził po trzecim wyborze dwukrotnie niezatwierdzonego prezesa czeskiej sekcji Rady kultury krajowej w Pradze, Jandę. Jakąż przez to broń dał rząd antysemitom w rękę, jakież pole do argumentów politycznych i prawniczych, i jakiż materjał do skutecznej agitacji.

Bezpośrednim skutkiem rozwiązania Rady gminnej było kompletne rozbicie klubu Hohenwarta. Wśród szeregów opozycji wyrasta nowe stronnictwo o programie umiarkowanym, szlachetnym, bardzo etycznym; na jego czele stoją najwybitniejsze i najpoważniejsze siły parlamentarne, takie, jak Dipauli i Ebenhoch; za tem stronnictwem pójdzie cała chrześcijańska ludność Austrji, którą dotąd czasem może raziły środki postępowania i polityczne sojusze radykalnych antymitów w stylu Schneidra i Steinera. Dwudziestu jeden członków katolickiej partji ludowej będzie stanowiło największą moralną potęgę dzisiejszego parlamentu: i tę potęgę hr. Badeni będzie miał przeciwko sobie. Dawny klub Hohenwarta stracił już wszelki wpływ, a prędzej czy później, zniknie z widowni parlamentarnej. Słowieńcy rozstaną się z nim lada dzień, jeden z najwybitniejszych członków czeskiej wielkiej własności hr. Sylva-Taroucca oświadczył już teraz, że wszystkie jego sympatje stoją po stronie katolickiej partji ludowej i tylko solidarność z większością zmusza go do pozostania nadal w organizacji klubowej. Sam hr. Hohenwart, który od dłuższego czasu był jedyną podporą wszystkich austrjackich gabinetów, utracił wpływ i powagę, jest prawie odosobiony i bezsilny. Liberalna lewica rozumiejąc położenie, podnosi głowę z semicką arogancją i już w sobotę deputowany Menger miał odwagę oświadczyć wyraźnie, że dr Lueger tylko dlatego nie mógł zostać zatwierdzony, ponieważ zamierzał wbrew obecnemu ustawodawstwu szkolnemu, organizować w Wiedniu próby szkoły wyznaniowej!

* * *

Taką sytuację wytworzył sobie hr. Badeni. Na jej tle zarysowało się posiedzenie sobotnie, na którem po zatwierdzeniu ustawy o kontyngensie rekrutów, przyszło do trzeciej z rzędu luegerowskiej dyskusji w parlamencie. Deputowany Hauck wystąpił z interpelacją, na jakiej podstawie rząd rozwiązując Radę gminną odjął koronie prawo zmienienia pierwotnej decyzji, deputowany baron Dipauli przedstawił wniosek nagły, wzywający rząd, aby wyjaśnił, jakiem prawem namiestnik dolnej Austrji użył powagi korony do osłonięcia prostego aktu administracyjnego, dep. Pattai wreszcie zażądał w drugim wniosku nagłym, aby rząd, dla zadośćuczynienia ustawom, zniósł zarządzenia hr. Kielmannsegga. Hr. Badeni praktykowanym w obu poprzednich dyskusjach zwyczajem odpowiadał odrazu; ale tym razem była w jego deklaracji widoczna miękość, jakby brak pewnego gruntu, a tę tem idzie i brak pewności siebie. Na wstępie usiłował hr. Badeni wycofać się ze znanych swoich oświadczeń o pojęciu odpowiedzialności ministrów, zapewniając o swojem przywiązaniu do konstytucji i o szacunku dla praw parlamentu. Jak każde wycofanie się, tak i to nie mogło minąć bez wrażenia, które nie było dodatniem dla rządu; wrażenia tego nie naprawiła druga część deklaracji hr. Badeniego, starająca się według znanej recepty krakowskiej „żartami zbywać polityczne trudności;“ nie naprawiła także mowa ministra Gleispacha, który zamiast trzymać się prawniczego gruntu sprawy, nieostrożnem wyrażeniem i oskarżeniem rozjątrzył drażliwość najświętszych uczuć antyliberalnej partji; nie naprawiła wreszcie płytka mowa reprezentanta lewicy dep. Koppa i bezbarwna enuncjacja prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego.

Nad przemówieniem p. Zaleskiego, nie widzimy potrzeby się rozwodzić. Od chwili, kiedy Koło polskie nie mogło znaleźć wśród swojego grona godniejszego przedstawiciela do wystąpień zewnętrznych, znaczenie i powaga naszej reprezentacji zarówno wobec parlamentu, jak wobec kraju znacznie upadła. Wybór p. Zaleskiego był przykrem świadectwem moralnego ubóstwa naszej delegacji a jej enuncjacje parlamentarne straciły odtąd wszelką wagę i powagę. Zaznaczamy tylko, że w sobotniej mowie powoływał się między innemi p. Zaleski na swoją głęboką religijność; nie mamy powodu wątpić w nią, jakkolwiek pragnęlibyśmy szczerze, abyśmy mogli o niej mieć rzeczywiście inną opinję, niż ją mamy o p. Zaleskiego przywiązaniu do kraju i obywatelskiem poczuciu. Na szczęście, mowy p. Zaleskiego nie było słychać w parlamencie, bo *leader* Koła polskiego słynie między innemi także z tego, że jest jednym z najgorszych mowców Izby.

* * *

Cała moralna przewaga była po stronie mowców opozycji. Przemówienia wygłoszone przez Dipaulego i Pattaia odznaczały się spokojem, miarą, siłą argumentów, przekonaniem o słuszności swojej sprawy. Z mowy Dipaulego należy podnieść zwłaszcza świetny ustęp ubolewający nad wykroczeniami i wybujałościami potężnego ludowego ruchu i potępiający je energicznie, ale oświadczający, że w tym ruchu, w którym bierze udział większa część chrześcijańskiej ludności Wiednia, ujawnia się głęboka boleść, głęboki rozdrażnienie z powodu zawiedzionych pragnień, nadziei po przebyciu ciężkich walk i osiągnięc takim trudem okupionego zwycięstwa.

Mowa p. Luegera podyktowana była niekłamanym zapałem i pełną goryczy ironią. Każde słowo padało jak grot w stronę ławy ministrów, gdzie coraz lepiej zaczynają rozumieć, czem jest Lueger i jaką jest nie tylko po za Izbą, ale i w samej Izbie potęgą. Co do nas pojmujemy rozgoryczenie Luegera, — pojmujemy je i przebaczamy mu dlatego nie mało. Wiemy dobrze, że rozgoryczenie unosi i że się pod jego wpływem mówi czasem to, czegoby się nie mówić nie chciało, czegoby się nie powiedziało wcale przy równowadze umysłu i przy zastanowieniu, czego się nawet czasem nie myśli ij nie czuje. Przebaczamy mu zatem, ale i prosimy, aby w interesie partji i sprawy, którą reprezentuje, nie rzucał słów i twierdzeń, które mu mogą zrazić wielu życzliwych. W rozmowie z naszym korespondentem oświadczył Lueger, że jest przyjacielem Polaków. Szkoda, że na sobotniem posiedzeniu parlamentu nie tylko nie usłyszeliśmy potwierdzenia tych słów, lecz przeciwnie spotkaliśmy się z niesprawiedliwemi oskarżeniami naszego kraju, który w niczem nie jest odpowiedzialny za poszczególne akty rządowe hr. Badeniego i którego rzeczywiste uczucia rzadko kiedy są w zgo-

dzie z niezręcznemi politycznemi enuncjacjami i krokami wielu jego dzisiejszych przedstawicieli.

* * *

Po mowie dra Luegera, na galerjach Izby dotąd spokojnych i poważnych przyszło do imponującej manifestacji. Naprzód druga galerja zagrzmiała okrzykiem na cześć przywódzy wiedeńskiego ludu. Okrzyk niecichnący przez całe minuty, wywołał zamięszanie, prawie przerażenie w całej Izbie. Widok setek rąk wyciągniętych i powiewających chustkami, miał w sobie coś niezwykłego: podobnego zapału nie pamiętają jeszcze mury austrjackiego parlamentu. Ministrowie pomięszani opuścili gremjalnie salę posiedzeń. Prezydent Chlumetzky zszedł z trybuny. Galerję drugą opróżniono; zdawało się, że nastąpi spokój. Obrady miano rozpocząć na nowo. Jedno słowo prezydenta Chlumetzkyego wystarczyło jednak, aby pierwsza galerja, ta, na której zasiadają damy i dystyngowana publiczność, porwana powszechnym zapałem, powtórzyła okrzyk „Hoch Lueger!“ którego echa brzmiały jeszcze wśród zakątków sali. Znowu ten sam całe minuty trwający entuzjazm, znowu takie same setki rąk powiewające białemi chustkami, znowu przerwanie obrad, znowu opróżnienie galerjj. Pierwszy raz za parlamentarnej ery w Austrji opróżniono pierwszą galerję w wiedeńskim parlamencie.... Wśród deputowanych wszczął się prawdziwy popłoch; większość ich opuściła parlament. Mowy Mengera słuchała już tylko nieliczna garść posłów. Głosowanie przeprowadzone dla formy, nie miało już żadnego znaczenia. Opozycji nie zależało nawet na tem, aby postarać się o głosowanie imienne.

Manifestacja sobotnia ze względu na powagę i zadania parlamentu jest niezawodnie ubolewania i potępienia nawet godna, ale musi zastanowić każdego myślącego polityka. To nie była już sztucznie zorganizowana heca kilkunastu jednostek, to był już lud demonstrujący za swoim ulubieńcem. Tak, to był lud, to był ów d e m o s, o którym mówił p. Koźmian w swoim pamiętnym artykule. Jeden dowód w tem więcej, że Lueger jest demagogiem, ale jeden dowód także więcej, że Lueger jest potęgą, której bezkarnie znieważać i lekceważyć nie wolno.

Co teraz będzie? Zapowiedziane na poniedziałek posiedzenie parlamentu odłożono do soboty. Najdziwaczniejsze pogłoski krążą w kołach politycznych: mówią o projekcie przeniesienia parlamentu do innego w państwie miasta, o rozwiązaniu Rady państwa, o dymisji gabinetu. Wszystko to są dotychczas bezpodstawne pogłoski. Jedno tylko jest rzeczą pewną, jedno tylko przyznają najbliżsi nawet przyjaciele obecnego gabinetu, jedno tylko stwierdzają wszyscy otwarcie: — oto, że sobotnie posiedzenie Izby było w i e l k ą moralną k l ę s k ą rządu.

* * *

Posiedzenie to miało jeszcze jeden epizod, którego milczeniem niepodobna pominąć. Oto wśród dyskusji luegerowskiej zabrał kur powszechnemu zdumieniu głos p. minister rolnictwa. Co wydział rolnictwa ma do sprawy wiedeńskiego bu mistrza? Podobno nic i to właśnie wystąpienia hr. Ledebura nadawało cechę nadzwyczajną, żeby nie powiedzieć sensacyjną. Mowa p. ministra rolnictwa, jakkolwiek w wielu ustępach nie przekonywująca, a może i niezupełnie szczera, była niewątpliwie bardzo wybitną i wogóle wziąwszy, bardzo zręczną i polityczną enuncjacją. Po raz pierwszy od czasu objęcia przez hr. Badeniego steru rządów, zabrał głos z ławy ministerjalnej mowca, w którym znać było prawdziwe kwalifikacje na męża stanu — po raz pierwszy parlament słyszał słowa, po za któremi tkwiły ideje, w których było praktyczne zrozumienie politycznych zadań i politycznej sytuacji. Tak powinien był mówić hr. Badeni przy pierwszej luegerowskiej dyskusji. Nie naprawiłby zapewne popełnionego błędu, ale byłby może uratował sytuację.

Dzisiaj to przemówienie było spóźnione — a okoliczność, że wypowiedział je ni stąd ni zowąd minister rolnictwa i to dopiero w chwili, kiedy to, co się nieda naprawić, już się stało, to jest kiedy hr. Badeni stracił polityczną przyszłość — nasuwa mimowoli na myśl ostatnią parlamentarną mowę ks. Lichtensteina i przypomina zawarte w niej niektóre aluzje. Nie wchodząc jednak w rozbieranie motywów mowy ministra rolnictwa, ani planów na przyszłość, jakie ma hr. Ledebur; nie wchodząc w to, co miało znaczyć zdumiewające stwierdzenie z umyślnym naciskiem, że konflikt pomiędzy koroną a Wiedniem stał się już faktem dokonanym, nie wchodząc w to wszystko, trzeba podnieść, że hr. Ledebur mówił o Luegerze i do Luegera z należnym szacunkiem dla jego olśniewających zdolności i przymiotów, oraz dla moralnego stanowiska, jakie mu nadało zaufanie wiedeńskiego ludu, że przyznał, iż rząd do przeprowadzenia swoich wielkich zadań potrzebuje poparcia antyliberalnych stronnictw, że zrozumiał, iż wzburzenie wiedeńskiego ludu ma głębokie i słuszne powody, że odczuł potrzebę zaradzenia ekonomicznej nędzy chrześcijańskiego stanu średniego, że zapewnił wreszcie, iż rząd ropocznie akcję w tym kierunku z własnej i dobrowolnej inicjatywy. Gdyby się nie wiedziało, że to mówił jeden z ministrów hr. Badeniego, możnaby było przypuszczać, że to już mówił szef gabinetu, który objął po hr. Badenim spuściznę.

Przeciw Sejmowi.

Lwów, d. 17 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Niezrażeni znanym reskryptem policji lwowskiej, zabraniającym odbycia się wiecu „wsenarodnego“, opozycjoniści ruscy zwołali na piątek do wielkiej sali „Narodnego Domu“ poufne zgromadzenie notablów romańczukowskich, moskalofilskich i radykalnych za osobnemi zaproszeniami. Z 700 zaproszonych osób przybyło około 600 chłopów i księży z najdalszych okolic kraju, między nimi posłowie: Romańczuk, Teliszewski, Okuniewski, Nowakowski i Ostapczuk. Świeckiej inteligencji ruskiej stawiła się szczupła garstka. Imieniem komitetu wiecowego powitał zebranych b. kandydat sejmowy, architekt Nahirny, proponując na przewodniczącego obrad b. posła do Rady państwa, gr. kat. kanonika ks. Ozarkiewicza z Bolechowa, co zgromadzenie oklaskami przyjęło do potwierdzającej wiadomości. Ks. Ozarkiewicz powołał na sekretarza posła Okuniewskiego i udzielił głosu wyznaczonemu przez komitet referentowi drowi E. Oleśnickiemu, adwokatowi ze Stryja i znanemu inicjatorowi nieudałej akcji połączenia w jedną całość wszystkich stronnictw ruskich.

Powitany grzmiącemi oklaskami, dr Oleśnicki rozpoczął swój referat odczytaniem trzech rezolucji, wypracowanych przez komitet, a opiewających jak następuje: 1. Poufne zgromadzenie Rusinów z całej Galicji protestuje przeciw sposobowi przeprowadzenia tegorocznych wyborów sejmowych z gmin wiejskich i uznaje wybory te z powodu licznych i wielkich nadużyć przy prawyborach, przy samych wyborach i w ogóle podczas całej akcji wyborczej za nielegalnie przeprowadzone, a tem samem i cały Sejm za nieważny. 2. Poufne zgromadzenie uchwala wysłać deputację do monarchy z prośbą o rozwiązanie Sejmu i zarządzenie nowych wyborów. 3. Wykonanie tego dzieła, a mianowicie wybranie deputacji, poruczа zgromadzenie temu samemu komitetowi, który zajmował się sprawą niedoszłego wiecu“. Na uzasadnienie tych rezolucji, wygłosił dr Oleśnicki obszerną mowę, której charakterystycznym ustępem było skonstatowanie, że stanowisko rządu krajowego wobec Rusinów, pomimo zmiany osób, stojących na jego czele, nie zmieniło się w niczem, przeciwnie, aż nadto wiele objawów świadczy, że dawny system zachowany będzie w całej pełni, i że narodowi ruskiemu w Galicji zostaje jedna jedyna polityka: opozycji. Na tle jej powinna się dokonać organizacja, obejmująca wszystkie stronnictwa.

Po przemówieniu dra Oleśnickiego, który ugodowców z pod znaku prof. Barwińskiego ochrzcił charakterystycznie mianem „janczarów“, rozwinęła się dyskusja nad przytoczonemi wyżej rezolucjami. Dr Iskrzycki z Sanoka, wystąpił gwałtownie przeciw Polakom, jako przedstawicielom pierwiastku arystokratycznego (!) z którymi Rusini, jako przedstawiciele demokracji, nie mogą mieć nic wspólnego i sprzeciwiając się projektowi wysłania deputacji do cesarza, proponował utworzenie ze wszystkich Rusinów jednego towarzystwa politycznego pod tyt.: „Ruś galicyjska“, celem nieustającej obrony narodowości ruskiej. Mowę tę przerywano kilkakrotnie okrzykami „skończyć!“ a wreszcie zakrzyczano ją zupełnie, tak, iż dr Iskrzycki musiał skwitować z zakończenia. Następnie dr Franko, imieniem pewnej części radykałów, sprzeciwił się także wysłaniu deputacji, nie wierząc w jej praktyczną doniosłość. Natomiast zwrócił się mówca do p. Romańczuka z prośbą, aby postarał się w parlamencie o ustanowienie trybunału dla rozpatrywania protestów wyborczych. Trzeci mówca, dr Okuniewski, oświadczył się za deputacją, ale przeciw żądaniu rozwiązania Sejmu. Inni mówcy, których było kilkunastu z pomiędzy księży, adwokatów i chłopów, popierali jednomyślnie wszystkie 3 rezolucje, które też w końcu przyjęto. Klasyczną była dysputa, jaką urządził sobie znany moskalofil kołomyjski i przepadły kandydat sejmowy dr Dudykiewicz. Zwrócił się on do słuchaczy z kategorycznemi zapytaniami.

— Stała się wam krzywda?

— Tak jest! — odezwały się głosy.

— Mogą wam dopomódz w tej sprawie starostowie i komisarze?

— Nie.

— Może wam dopomoże Sejm?

— Nie.

— Może wam dopomoże Namiestnictwo?

— Nie.

— Może wam dopomoże Ministerstwo?

— Nie.

— A więc któż wam zostaje?

— My sami! odpowiedzieli zapytani — a niektóry zawołali: cesarz!

Przemawiał także p. Romańczuk, który tłómaczył zebranym, że deputacja do cesarza musi wyruszyć za wyraźnem pozwoleniem Namiestnictwa i zwrócił uwagę na to, że prawdopodobnie pozwolenia takiego Namiestnictwo nie udzieli. Oleśnicki zaznaczył jeszcze, że wiec ma tylko zasadniczo uchwalić, czy wysłać deputację, czy nie, a komitet obmyśli resztę i załatwi potrzebne formalności. Burzą oklasków przyjęto oświadczenie chłopa żydaczowskiego Grendzioły, że powiat tamtejszy gotów jest ponieść koszt wysyłki 14 członków deputacji. Obrady, toczone w gorączkowym nastroju, trwały cztery godziny. Po zamknięciu oficjalnej ich części, zgromadzeni urządzili owację Romańczukowi za znane jego wystąpienie w Radzie państwa. Moskalofile poruszyli nadprogramowo sprawę skasowania wszystkich stronnictw i utworzenia jednego obozu ruskiego (ale podwójne *s*), wielką tę reformę zdławiono jednak w samym zarodku. Na koszta deputacji złożono na prędce około 200 złr. Gdyby ci panowie, którzy przeparli rezolucję, uznającą Sejm za nielegalny, chcieli być konsekwentnymi, powinniby teraz wymódz na wszystkich opozycyjnych posłach ruskich przyrzeczenie *abstynencji* na wypadek, jeżeli nie uda się im wyborów unieważnić. Tyczy się to mianowicie pp. Okuniewskiego, Nowakowskiego i Ostapczuka.

Emigracja galicyjska do Brazylji.

(Dokończenie).

Te zbrodnicze manipulacje tak się rozmnożyły w ostatnich miesiącach, iż włoskie dzienniki uderzyły na alarm. Wdrożono przeciw winnym kroki karno-sądowe, których rezultatem było — że 24 najbardziej skompromitowanych włoskich ajentów, skazano na grzywny od 75 do 500 lirów.

Emigranci austrjaccy są jeszcze o tyle w niekorzystniejszem położeniu, iż wedle interpretacji włoskiej rady stanu, nie stosują się do nich przepisy włoskiej ustawy emigracyjnej, zapewniającej wychodźcom mieszkanie i utrzymanie od chwili opuszczenia kolei żelaznej, aż do wstąpienia na pokład.

Jeszcze gorzej poczyna się dziać emigrantom, skoro po długiej i pełnej niewygód przeprawie morskiej, przybędą wreszcie do Brazylji. Niesumienni ajenci i równie niesumienni właściciele ferm, wyzyskują ich w najokropniejszy sposób i nie dotrzymują nigdy tych warunków, pod którymi Towarzystwo werbuje wychodźców.

Misjonarz Don Pietro Colbachini, obznajmiony z tymi stosunkami, jako członek Towarzystwa dla opieki katolickich emigrantów i autor znakomitego dzieła o emigracji na południu Ameryki, opisuje, iż niejednokrotnie był świadkiem, jak emigrantów włoskich pędzono 70 kilometrów pieszo przez niedrożne góry na miejsce przeznaczenia. Wychodźców rodziela się wedle potrzeby sił roboczych w większych lub mniejszych grupach u właścicieli folwarków (*fazienderos*), którzy tych ludzi bezlitośnie wyzyskują. Opłaciwszy za robotnika wysokie koszta przeprawy, trapieni obawą, że febra, obcy klimat i złe pożywienie sprowadzą śmierć tak

drogo zakupionego „niewolnika“, wyczerpują natężoną pracą siły każdego emigranta, szczędząc zarazem na pożywieniu i mieszkaniu. Nielicznym tylko rodzinom udaje się po wielu latach niewysłowionych mozołów, zdobyć sobie skromną, niezależną pozycję.

Ten beznadziejny, opłakania godny stan — pisze austrjacki konsul do rządu — który z emigracji czyni srogą klęskę nawet dla największego nędzarza, tak długo trwać będzie, aż państwo nie zorganizuje swej emigracji, zapewniając wychodźcom swoim opiekę komisarza. Aparat ten winien funkcjonować w ten sposób, iż władze polityczne wtenczas tylko powinny dozwalać na emigrację, jeźli się wychodźca wykaże kartą okrętową, zapewniającą mu przeprawę na pewien oznaczony dzień. Jest to bowiem manewrem włoskim, zwabiać emigrantów jak najwcześniej do Genui, aby tam zyskać na czasie dla wyzysku ofiar. Niedawno dopiero przybyła wielka grupa galicyjskich wychodźców do Genui, na 3 tygodnie przed odjazdem parowca, który miał ich według kontraktu zawieźć do Ameryki. I tylko energji konsulatu należy zawdzięczyć, iż ajenta włoskiego zmuszono, aby tych biedaków własnym kosztem aż do odjazdu żywił.

Austrjacki komisarz, umiejący po polsku, rusku i włosku, winien odprowadzać ludzi tych z Udine do Genui, być ich doradcą, przewodnikiem, opiekunem i tłómaczem. Byłoby do życzenia, aby i podczas przeprawy ktoś się emigrantami opiekował. Koniecznem atoli jest, aby komisarz taki, mogący się z ludem wprost rozmówić, czekał na nich w brazylijskim porcie i przestrzegał dotrzymania kontraktu przez Towarzystwo emigracyjne. Emigranci nie powinni być pędzeni w najniezdrowsze okolice pod zabójczy klimat, zsyłani na posielenie tam, gdzie ich przeznaczy chciwość ajenta. Winni oni korzystać z zagwarantowanego im przez rząd prawa wyboru miejsca zamieszkania.

Rząd brazylijski ożywiony jest najlepszemi intencjami i ma szczerą wolę, aby uczynić zadosyć słusznym żądaniom emigracji. Emigrantom atoli brak energji i organów. Prowincjonalne zaś władze, nad któremi rząd centralny dla ogromnych odległości, kontroli wykonywać nie może, postępują sobie często parcjalnie i całkiem dowolnie.

Świadek z pewnością bezstronny, ów misjonarz, Don Pietro Colbachini, powiada w swem dziele, iż przy przezornej organizacji wychodźtwa, któraby miała na oku korzyść emigrantów, a nie zysk Towarzystwa, trudno znaleźć na świecie ziemię, stojącą co do żyzności i klimatu po nad brazylijskiemi prowincjami Rio Grande do Sul, Santa Catharina i Parana, gdzie zresztą już są kolonje polskie. Tam powinien być skierowanym prąd emigracyjny z Galicji.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ na moście zrobiło się teraz przestronniej, przed chwilą bowiem odpłynął ostatni statek, utrzymujący służbę na Bosforze, przeto łatwiej i lepiej można tym się przypatrzyć, którzy bądź śpieszą do Stambułu, bądź ztamtąd wracają.

Oto krokiem wolnym, majestatycznym, idzie dwóch Turków. Jeden ma turban biały, kaftan turkusowy, białe szarawary a buty żółte; drugi turban niebieski, żupan perłowy, kociem futrem podbity. Temu mimo trzydziestu stopni Celzjusza nie musi być bardzo gorąco, skoro twarz iego na turalna, a z czoła pot mu niespływa. Każdy z nich trzyma w ręku „tespih“, rodzaj różańca i jego ziarna, których jest 99, zwolna w palcach przesuwa. Modlą się... Za nimi w stroju europejskim a tylko w fezie na głowie, idzie dość szybko, niski, krępy, w plecach szeroki Ormjanin. Obok niego przesuwa się Grek z Archipelagu, w stroju narodowym, wyszywanym jedwabiem, srebrem i złotem, na którym tyle guzików świeci, co gwiazd na niebie; za nim postępuje Czerkies słuszny, smukły, istny bandyta, w czapce wysokiej futrzanej, w czarnym kaftanie, z ładownicą na piersiach a z pistoletami za srebrnym pasem. O kilka kroków dalej widać kobiety tureckie, w sukniach jedwabnych, barwy rozmaitej: różowy, liljowej, niebieskiej, fjoletowej, jedna jest także w pasy podłużne o dwóch żywych kolorach. Suknie tak są zrobione, że część dolna tworzy spódnicę, górna od pasa począwszy rodzaj płaszcza, który kobiety na głowę zarzucają. Dwie z nich mają zasłony muszlinowe jak śnieg białe, a jak pajęczyna pierzaste, które im okrywają nos, usta i brodę. Tak schowana piękność, wydaje się jeszcze powabniejszą, niż jest może w rzeczywistości, zwłaszcza, że od białego muślinu cudownie odbijają palące nad nim oczy. Trzecia kobieta ma zasłonę o wiele gęściejszą, tej uroda pewnie już odkwitła, dwie zaś ostatnie mają na twarzy woalki w kwiaty złote i czerwone. Tych rysów nie dojrzysz, ale też i nie radzę o to się kusić, bo zobaczywszy pewniebyś się przestraszył. Córka Ewy wszędzie jest jednakowa i każda z nich wie, jak się ubrać, żeby się podobać. Śladem niewiast, choć zapewne myślami innemi zajęty, kroczy derwisz w czapce filcowej, wysokiej jak głowa cukru, ale ściętej u góry; obok niego, ocierając mu się o ramię, idzie Jezuita, dalej biegnie Greczynka w czapeczce czerwonej z warkoczami na ramiona spuszczonemi i okiem czarnem strzela ciekawie na wszystkie strony, szukając tego, czego nie zgubiła, lecz coby znaleźć pragnęła. Za nią idzie żyd, nasz kochany żyd, nawet w tej ciżbie poznasz go po ryżych kędziorach i tym ukośnem wejrzeniu, którem radby zaglądnąć do twojej kieszeni; za jego plecami ukazuje się Tatar z grubemi kośćmi policzkowemi, ukośnemi oczami, z nosem spłaszczonym na twarzy zwierzęcej, w kożuchu futrem na wierzch wywróconym; nieco dalej bieguie Syryjczyk, w pyszaym stroju oliwkowym i sam oliwkowy; Albańczyk w czerwonym kaftanie a białej spódnicy: kilku Persów w czapkach astrachańskich; Kałmuk z wąsami ku ziemi spuszczonemi; Kirgiz o chytrem wejrzenia i brudniejszy, niż całe jego otoczenie; Iman rosły jak topola, w białym płaszczu i takimże turbanie, piękny, młody, zamyślony, a tak łagodnie i melancholijnie w koło spoglądający, że te jego oczy muszą chyba do duszy przemówić. Za nim w kapeluszach z szerokiemi kresami postępje kilku OO. Franciszkanów; siostra miłosierdzia, prowadząca sierotkę za rękę; dwie Murzynki w szalach różnobarwnych, okryte z wszystkich stron starannie, lecz za to z pewną dumą odsłaniając to, co w nich jest najbrzydsze, nawet wstrętne, wywrócone wargi i nosy rozdęte. Tragarze niosą w lektyce jakąś żydówkę bogatą, która dla wieku podeszłego iść nie może; za nimi widać Turkmenów w butach z szerokiemi cholewami, Bułgarów w kożuchach, Czarnogórcę w kołpaku, z ręką na krzywej szabli, w malowniczym kaftanie, w krótkiej spódniczce i w skórzanych kamaszach na nogach, a patrzy on tak dumnie i śmiało, jakby świat cały do niego należał; na końcu widać kilku pielgrzymów z talizmanami, które sobie w Mece na szyi zawiesili. Na moście znów zadudniało. Od Stambułu nadjeżdża Arab. Koń pod nim jak malowany, ogień z nozdrzy mu bucha, rząd na nim srebrem nabijany, a jeździec cały osłonięty białym jak śnieg kaszmirem, z pośród którego wychyla się tylko jego czarna broda, blada twarz i oczy iskrzące, niby dwa brylanty w heban oprawione, wygląda jak senne widziadło. Arab przejechał.... Ale choć się spieszył i hardo z góry patrzył, musiał głębokie wywrzeć wrażenie, skoro wszystkie damy europejskie, znajdujące się teraz na moście, obróciły się za nim, jak kwiaty za słońcem. Była między niemi Paryżanka, malutka, zgrabniutka, fertyczna, ubrana według ostatniej mody, którą prowadził pod ramię poważny jegomość w cylindrze i w okularach, i jakaś miss wielce melancholijna a sucha, żółta i niezmiernie nudna, obok której krokiem wolnym szedł młodzieniec, tak do niej podobny, jak większa kropla wody do mniejszej.

W pośrodku mostu, tam, gdzie statki się zatrzymują, dało się słyszeć dzwonienie. Ostatni okręt wrócił z Bosforu. Za chwilę tłum różnobarwny i wielojęzyczny wysypuje się na most, kilka minut panuje tłok niesłychany, każdy się spieszy, wreszcie jedna część odchodzi do Stambułu, druga przelewa się w ulice Galaty. Most, podobny przez krótki czas do mrowiska, do którego psotnik nalał ukropu, przybiera dawną fizjognomję. Znów w dwóch rzędach poruszają się ludzie, jak dwie rzeki płynące od stworzenia świata temi samemi korytami. I znów widzisz wszystkie rasy i stroje trzech sąsiadujących z sobą kontynentów, wszystkie możliwe kolory, od najbledszych do najjaskrawszych, w oczach ci się mienią, tu spotykasz bogactwo, tam nędzę — tu pokorę, tam zuchwałość — tu piękno, tam brzydotę — ludzie mijają się, potrącają, ale nikt nikogo nie przeprasza, nikt się nie zatrzymuje, jeden drugiego nie wita, każdy idzie, gdzie mu potrzeba, nie troszcząc się o bliźniego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

48 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chorążyc tylko i Semen nie mieli pęt na nogach. Towarzysze spoglądali na nich z zazdrością i obelżywemi ciskali uwagami. Oczywiście odpowiadać im nie myślano. Obecność straży przeszkadzała demonstracjom niebezpieczniejszym.

Nie wychodząc z obrębu twierdzy, gromadka robotników doszła do mostu, który naprawiać miano. Chodziło o wygładzenie bruku i zastąpienie potrzaskanych płyt granitowych innemi. Niebawem rozległ się dźwięk młotów, uderzających o kamienie. Opasujące Smotrycz skały odpowiadały mu ech tysiącem.

Około południa wzięto się do posiłku; jedni samotnie, inni w kółkach po trzech, lub czterech. Słońce doskwierało straszliwie. Chorążyc oddał swą flaszkę Semenowi, a sam gasił pragnienie u źródła, tryskającego w pobliżu.

Wtem w bramie otwartej na most ze strony miasta ukazało się grono oficerów.

Na ich czele postępował krępy, ormiańskich rysów mężczyzna ze szlifami generalskiemi i z gwiazdą na piersiach. Żołnierze rzucili się prezentować broń; więźniowie także powstawali, ostrzegając jedni drugich półgłosem:

— Jenerał... jenerał...

Chorążycowi serce stuknęło w piersi, jak ów młot, którym przed chwilą rozbijał bryłę kamienną. Obok Wittego szedł stary pułkownik i pomijając Chorążyca, wskazał go jenerałowi.

Witte zmierzył chwiejącego się od wzruszenia więźnia badawczem spojrzeniem i poszedł dalej aż do końca mostu, słuchając uważnie opowiadania pułkownika, z którego do Chorążyca dolatywały tylko wybuchające co chwila wykrzykniki:

— Osły! Hebesy! Łacibuty! Łyki!

Chorążyc początkowo miał zamiar zatrzymać jenerała Wittego, aby go prosić o posłuchanie. Gdy jednak spostrzegł, że pułkownik zwrócił już na jego osobę uwagę jenerała i ten się weń bacznie, chociaż na chwilę tylko wpatrzył, zawahał się w pierwszym popędzie. Zresztą mieli powracać tą samą drogą..... wtenczas przemówi osobiście.

Jakoż po przejściu mostu aż do zamykającej przeciwległy wjazd baszty, jenerał skierował się napowrót do bramy, prowadzącej do środka twierdzy.

Zbliżając się do miejsca, gdzie stał Chorążyc, zwolnił kroku i nareszcie zatrzymał się przed nim. Jeszcze go raz przenikliwem zmierzył spojrzeniem i widocznie uderzony szlachetnym wyrazem twarzy więźnia, na której cierpienie nie zatarło piętna godności, odezwał się łagodnie:

— Żądałeś rozmowy ze mną?

— Tak jest, panie jenerale, ale na osobności... Zrozumie jenerał pobudki moje, kiedy wysłuchać mię raczy. Umyślnie po to szedłem do Kamieńca z głębi Wołoszczyzny i gdyby nie dziwaczna omyłka straży pogranicznej, która mię wzięła za kogoś innego, oddawna już dobrowolnie stawiłbym się przed jenerałem.

— Pójdź ze mną — rzekł Witte po chwilowym namyśle.

Weszli do miasta. Oficerowie odprowadzili jenerała do jego mieszkania.

— Wejdźcie panowie... proszę — odezwał się uprzejmie — zatrzymuję was na barszczyk z rurą, ale przedtem oderwać się muszę od ich towarzystwa na pół godzinki..... mam interes pilny do załatwienia.

Przez salę, w której przygotowane były przedobiednie przekąski i napoje, Witte zaprowadził Chorążyca do pokoju, w którym załatwiał ważniejsze sprawy. Pozostali sam na sam. Jenerał, nie odznaczając się wielką cierpliwością, pierwszy zagaił sprawę.

— Powiedziałeś w sądzie, że jesteś szlachci-

cem i z rozbójnikiem Wowczakiem nie masz nic wspólnego.

— I jeszcze raz to powtarzam... Jestem ziemianinem podolskim, choć dawno już opuściłem ojczyznę, zniewolony do tego prześladowaniem osób mocniejszych od siebie. Nazywam się Antoni Sielawa. Ojciec mój Marek, był właścicielem Busiówki na Pobereżu. Zapewne już nie żyje...

— Marek Sielawa?... Chorąży?... Spotykałem się z nim przed laty dwudziestu, chociaż w domu jego byłem. I prawdaż to, co mówisz?

— Najniewątpliwsza. Mogę ją poprzeć świadectwem ludzi, którzy dotąd żyć muszą, bo opuściłem kraj bardzo młodym i zostawiłem wielu rówieśników pomiędzy synami najzacniejszych rodzin obywatelskich.

— A to rzecz niesłychana! — zawołał Witte osłupiały z podziwu. — I jakież to losy miotały tobą, aż wtrąciły w lochy kamienieckie?

— Jestem banitą — odrzekł ponuro więzień. — Ciąży na mnie zarzut zabójstwa, choć dokonałem go we własnej obronie, na co także mam świadków. Było to odparcie najazdu, a przeciwnik mój miał mię na celu w chwili, kiedym ja go powalił. Dwa strzały rozległy się równocześnie.

— Poczekaj... teraz przypominam sobie. Mówisz zapewne o zamordowaniu miecznika Wieluńskiego?

— Niesłusznie to nazywa jenerał zamordowaniem. Było tam oprócz mnie wiele szlachty: Czarnecki, Opoczyński, Sabbatyn, Królikowski i kilku innych. Była także i chłopów garść niemała. Oni wszyscy pod przysięgą poświadczyć mogą, że chwyciłem za strzelbę wtedy dopiero, kiedym ujrzał lufę Miecznika w serce mi wymierzoną.

— Dlaczegóżeś uciekł i ukrył się, jak winowajca?

— Była to wola ojca mojego...

— Ale cóż my gadamy stojąc?... Usiądź i opowiadaj... Banita, czy niebanita, a zawsze jesteś synem zacnego domu.

Gdy usiedli znowu powtórzył:

— Opowiedz mi to wszysto szczegółowo. Więc mówisz, że to Chorąży wyprawił cię z domu?...

— Tak jest... wysłał mię na Litwę do krewnego naszego, mostowniczego Bukszty. Byłem tam świadkiem i pomimowolnym uczestnikiem strasznej tragedji.

— I ta historja nie jest mi obcą. Szerzono tu pogłoskę, jakobyś wymordował całą rodzinę, ale że nie było komu popierać oskarżenia, a później inne wersje krążyć zaczęły, sprawa ta żadnych następstw nie miała.

— Bajkę tę musiała rozpowszechniać familja Miecznika. Rzecz się miała tak, że Buksztę starego zamordowali synowie właśni, a zaskoczeni przezemnie na miejscu zbrodni, chcieli i mnie zgładzić ze świata. Obaj zginęli: jeden w pojedynku zdradzieckim, do którego mię zmusił, drugi, któremu darowałem życie, w napadzie nocnym, urządzonym na mnie z bandą hultajów w karczmie leśnej. Mogę i na to wskazać świadków.

— Dlaczegóżeś nie powrócił do domu?

— Bawiąc jeszcze na Litwie, otrzymałem od ojca polecenie wycofania się za granicę, do Węgier, lub na Wołoszczyznę. Rodzina Miecznika pałała zemstą, a potężną była wpływami i stosunkami. Wyrok wywołania z kraju zapadł zaocznie. Od lat szesnastu, nie miałem żadnej wiadomości o swoich. Prawda, że zająwszy się z potrzeby handlem końmi, ukrywałem nazwisko swoje i nieustannie zmieniałem miejsce pobytu, jedyny zaś człowiek, który miał być pośrednikiem pomiędzy mną a rodziną, kupiec z Pobereża, Chaskiel Berszadzki, zginął bez wieści.

— I jakże ci się powodziło?

— Z początku bardzo dobrze i mógłbym się był nazwać szczęśliwym. gdyby mi nie dolegała tęsknota nieukojona za domem i ojczyzną. Zawiązałem współkę z kupcem rumuńskim, Talpą i corocznie przenosiliśmy się z tabunami naszemi od Widdyna do Koloswaru, od Galacza do Dobraczynu. Zimy spędzaliśmy w miastach celniejszych. Talpa miał córkę, dziecko sześcioletnie. kiedym ją poznał. Wykształciłem ją i przerobiłem, jak mi się zdawało, na Polkę, a przed pięciu laty pojąłem za żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 19 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Elżbiety królowej węgierskiej i Placydy, jutro Feliksa de Valois wyznawcy, pojutrze Ofiarowanie N. P. Marji.

Jntro, w katedrze na Wawelu, w grobach królewskich msza św. o godz. 10 rano, za duszę ś. p. królowej Bony Sforcyi.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut —, zachód przypada o godzinie 3 minut 49; długość dnia godzin 8 minut 49

Temperatura rano + 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ku uczczeniu Mickiewicza. Wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, odbył się w gimnazjum św. Jacka dnia 16 b. m. Uroczysty nastrój i doborowy progam przyczyniły się nie mało do uświetnienia wieczorku. W podniosłych słowach wygłosił mowę wstępną uczeń VIII klasy, p. T. Żukowski; inny uczeń tej samej klasy, p. M. Dobrowolski oddeklamował: „Pieśń Wajdeloty“ z Konrada Wallenroda z widocznem uczuciem i przejęciem się. Znakomicie wypadła „Rada“ z Pana Tadeusza, przedstawiona w kostjumach. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują: pp. J. Bułat, jako Maciek nad Maćkami, L. Filimowski jako Prusak, C. Muszyński jako Jankiel i F. Krafczyński jako Kropiciel. Strona wokalna wieczorku wypadła również dobrze. Zarówno orkiestra pod przewodnictwem p. Jarosza, jakoteż chóry, pod kierownictwem dyr. Deca zbierały liczne oklaski. W gorących i podniosłych słowach zakończył uroczysty wieczór prof. J. Majer, wzywając zgromadzoną młodzież do naśladowania nieśmiertelnego wieszcza.

Drugi koncert historyczny Towarzystwa muzycznego, poświęcony kompozycjom J. Fr. Händla, uwieńczony był wczoraj całkowitem powodzeniem. Odczyt prof. Domaniewskiego w treściwych może zanadto wyrazach, dał krótką charakterystykę życia i twórczości genjalnego kompozytora. Händel jak wiadomo powszechnie, był jednem z tych nielicznych cudownych dzieci muzykalnych, u których świetnym zapowiedziom odpowiada w istocie świetna przyszłość. Już w siódmym roku życia grał Händel artystycznie na klawikordzie i organach. Skończywszy studja muzyczne w Berlinie pod Benoneinim i Atillą Ariostem, wstąpił do orkiestry teatralnej w Hamburgu, gdzie po Keiserze objął dyrekcję i gdzie skomponował pierwszą operę „Almira“, a następnie „Nerona“.

We Włoszech, gdzie przebywał trzy lata, napisał „Rodryga“ i „Agrypinę“. Powróciwszy do Niemiec, bawił krótko w Hanowerze, skąd udał się do Londynu. Pobyt jego w Anglji stanowi najsławniejszą epokę jego kompozytorskiej działalności. Tu między licznemi operami napisał operę „Rinaldo“, która miała niezmierne powodzenie i rozpoczął pisać sławne „Oratorja“, które imię jego wsławiły po wszystkie czasy, między niemi „Messjasz“ zajmuje pierwsze miejsce. Z oper, których Haendel napisał ogółem 42, żadna nie przetrwała do naszych czasów, z oratorjów zaś, których jest dwadzieścia kilka, wiele bywa do dziś dnia szczególniej w Niemczech wykonywanych z prawdziwem zamiłowaniem.

Towarzystwo muzyczne dało nam wczoraj poznać dwa chóry z „Samsona“ i Halleluja z „Mesjasza“. Tak pierwszego jak drugiego słuchano z rzeczywistem zajęciem i zrozumieniem tej istetnie głębokiej i genjalnej muzyki. Z instrumentowych kompozycyj wykonany był na wczorajszym koncercie „Koncert na smyczkowe instrumenta“. Koncert ten ma w sobie zupełną świeżość; każdy dzisiejszy kompozytor mógłby się do niego śmiało przyznać. Toż samo da się powiedzieć o „Warjacji D-mol“, wybornie odegranej na fortepjanie przez panną Stanisławę Abłamowiczówną.

Wreszcie dwie arje basowe z Aleksanderfest, podobne bardzo do muzyki Mozarta lub Rossiniego, w nader poprawnem wykonaniu przez prof. Marso, wywołały żywe objawy zadowolenia. Raz jeszcze powtarzamy, że wczorajszy koncert powiódł się bardzo dobrze i zyskał ogólne uznanie ze strony publiczności, która nie szczędziła wykonawcom zasłużonych oklasków. Urządzenie takich, jak wczorajszy koncertów, może niesłusznie nazwanych „historycznemi“ poczytujemy ich inicjatorowi za zasługę, którą wdzięcznie zapisze się w pamięci muzykalnej części mieszkańców naszego miasta.

Albańczyk o Albenji. Młody Albańczyk, student uniwersytetu petersburskiego p. Charłampi Christo Koczew wygłosił w niedzielę w sali krakowskiego „Sokoła“ interesujący odczyt o swojej ojczyźnie, która teraz zwraca na siebie powszechną uwagę świata cywilizowanego. P. Koczew przedstawił barwnie i zajmująco charakterystykę owego narodu, przypomniał najważniejsze chwile jego historji, mówił o głośnym Shanderbergu i usiłowaniach narodowych albańskiego ludu podczas ostatniej wojny turecko-rosyjskiej i wreszcie dał obraz położenia, w jakiem się dzisiaj Albanja znajduje. Na zakończenie odczytu wspomniał p. Koczew o swoich podróżach, staraniach około przysporzenia Albanji sympatji w krajach Europy, polemice, jaką miał z byłym redaktorem *Warsz. Dniewnika* i zakończył prośbą, aby Polacy życzliwie byli usposobieni dla nieszczęsnego szczepu albańskiego. Wielkim urozmaiceniem odczytu były wyjątki z opery p. Koczewa, odśpiewane przez p. Senowskiego, oraz marsz albański, odegrany na fortepjanie przez p. Świerzyńskiego. Licznie zebrani słuchacze oklaskiwali p. Koczewa, który wystąpił w charakterystycznym narodowym stroju.

Książę d'Aurec. Przypominamy, że dzisiaj w teatrze miejskim odbędzie się pierwsze przedstawienie znakomitej sztuki Lavedana „Książę d'Aurec“, w którem to przedstawieniu weźmie udział pani Hofmann. „Księcia d'Aurec“ pierwszy dzisiejszy krytyk paryzki Lemaitre nazwał jednym z najwybitniejszych przykładów komedji społecznej.

Koło mieszczańskie na sobotniem posiedzeniu wydziału wybrało: pp. Szpakowskiego Witalisa, prezesem; Jakubowskiego Marcelego wiceprezesem, Chybińskiego Adolfa sekretarzem, Porębskiego Augusta skarbnikiem, Marynowskiego Ludwika gospodarzem, Limanowskiego Władysława bibliotekarzem. Wpisywać się można na członków codziennie od godziny 5—6 wieczór w kancelarji Koła mieszczańskiego, Rynek główny, nad księgarnią D. E. Friedleina II p. W myśl § 5 statutu, może być każdy członkiem, bez względu na wiek i płeć, lecz charakteru nieskazitelnego. Przyjęcie członków załatwia wydział.

Na loterją gospodarczą, urządzoną na bezpłatne wypożyczalnie książek i na budowę szkoły polskiej w Białej, odbytą w dniu 17 b. m., nadesłali fanty i datki pieniężne pp.: Knolowa 6 fantów, Przybyłowicz 5 fantów, Tyrkalski 3 fanty, Michalik 2 fanty, Świątkowa 2 fanty, Przyjemska 2 fanty, Robert 3 fanty, Glinieoki 3 fanty, Grabowski 3 fanty, K. Bojarski 6 fantów, R. Beaudonin d'Courtenay 5 fantów, Aurelja Weiglowa 5 fantów, E. Pareńska 10 złr., Henrykowa Schwarzowa 5 złr.

Ze szkoły przemysłowej. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w r. 1895/6 siódmy z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach grudniu 1895, styczniu, lutym i marcu 1896 w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego ukończeniu rozpocznie się piąty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na tym kursie tych potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29 lub 30 listopada b. r. w dyrekcii zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

W sprawie szpitala św. Ludwika. Ogólne nadzwyczajne zebranie członków Towarzystwa opieki szpitala dla dzieci w Krakowie, odbyło się

w sobotę dnia 16 b. m. Obradom przewodniczył dr Juljan Dunajewski. Przedmiotem dyskusji była sprawa oddania szpitala św. Ludwika, będącego własnością Towarzystwa, na rzecz kraju, tocząca się już od roku. Głównym motywem, dla którego Towarzystwo chce szpital krajowi ofiarować, jest brak dostatecznych funduszów na prowadzenie szpitala stosownie do jego rozwoju i ilości zgłaszających się chorych. Sprawozdawca komitetu Towarzystwa prof. dr Jakubowski wyłuszczył w obszernym wywodzie dotychczas przeprowadzone rokowania z Wydziałem krajowym. Rokowania nie zostały jeszcze zupełnie ukończone, a Towarzystwo na sobotniem posiedzeniu uchwaliło jeszcze parę dodatkowych zastrzeżeń, które ostatecznie Wydziałowi krajowemu i Sejmowi przedłożone zostaną.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1) zegarek męski z mosiężnym łańcuszkiem, 2) 6 kluczyków, 3) 8 kluczyków na kółku, 4) parasol, 5) 7 kluczy, 6) list bez adresu z firmą Korngold, 7) djament do rznięcia szkła, 8) woreczek skórzany z małą kwotą, 9) laska z siekierką, 10) broszka w formie gwiazdy, 11) parasol, 12) książka do nabożeństwa, 13) paczka z nieznaną zawartością, 14) trzy książki do nabożeństwa, książeczka z pieśniami polskiemi i kalendarz na rok 1896.

Odznaczenie. Pan prezydent ministrów hr. Badeni, telegraficznie zawiadomił dyrektora policji w Krakowie, p. dra Zenona Korotkiewicza, że Naj. Pan zamianował go kawalerem orderu żelaznej korony III klasy.

JE. prezydentowi p. Zborowskiemu z powodu odznaczenia go orderem Franciszka Józefa I kl., składała mu w niedzielę gratulacje delegacja Izby adwokackiej i Senatu dyscyplinarnego. W skład delegacji wchodzili: dr Władysław Lisowski, jako prezydent, dr Józef Rozenblatt, jako wiceprezydent wydziału Izby, oraz dr Roman Jakubowski, jako prezydent Rady dyscyplinarnej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 21 listopada o godzinie 5 po południu.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach, pojawiły się w tym tygodniu następujące dzieła sztuki: Rysunek Artura Grottgera z roku 1857. Trzy krajobrazy i cztery portrety Augustynowicza. „Pogrzeb huculski“, obraz Aleksandrowicza. „Neapolitanka“ Sopörettiego. „Krajobraz zimowy“ Stasiaka, wreszcie „Sielanka“ Szymanowskiego.

„Kasyno powszechne“ urządza w sobotę 23 bm. wieczorek towarzyski w połączeniu z przedstawieniem teatralnem.

Czterdzieści lat służby pocztowej ukończył w niedzielę starszy kontrolor pocztowy, p. Walenty Osika. P. Osika w dniu 17 listopada 1855 roku rozpoczął służbę pocztową, jako praktykant w urzędzie krakowskim, od tego czasu, z małemi tylko przerwami, pełnił służbę w Krakowie. Jakie zmiany w tym okresie przebyła poczta w Krakowie, dość powiedzieć, że wówczas w urzędzie pocztowym w mieście, pracowało 9 urzędników, na dworcu 6, razem 15. Dziś pracuje ich około 150, nie licząc personalu żeńskiego. Jubileusz służby p. Osiki, koła pocztowe obchodziły w niedzielę nader uroczyście. W południe cały personal pocztowy zebrał się w klubie urzędników pocztowych dla złożenia hołdu zasłużonej pracy. Pierwszy do jubilata przemówił dyrektor urzędu pocztowego p. Al. Dawidowski, który okres służby p. Osiki dzielił prawie z nim razem. P. Dawidowski wręczył p. Osice w upominku pierścień z brylantami, z datą powszechnego obchodu. Imieniem kolegów przemawiał kontrolor p. Tretter, a następnie prezes klubu pocztowego p. Poller, który wręczył panu Osice zbiorową fotografję członków klubu. Imieniem manipulantek, złożyła p. Czartoryska w darze srebrny przyrząd do palenia. Wreszcie listonosze ofiarowali wspaniały album z winietą, odpowiednim wierszem, oraz podpisami.

O godzinie 8 wieczorem, w sali Kasyna powszechnego, odbył się bankiet na cześć jubilata. W bankiecie przyjęło udział około 120 osób. Przybyli mianowicie wszyscy, którym chwilowa swoboda służbowa na to pozwalała. Oprócz dyrektora p. Dawidowskiego, naczelnika urzędu pocztowego z dworca p. Engla, starszego kontrolora p. Heima oraz kontrolorów, oficjałów i t. d. przybyli również poczmistrze z Oświęcimia, ze Suchy i z Mogiły: pp. Gackiewicz, Borzęcki i Dunin. Bankiet odbył się przy dźwiękach orkiestry 56 pułku, która oprócz utworów lekkich, wykonała także „Wieniec Polski“ układu p. Siebera. Prócz toastu na cześć jubilata wzniesionego przez p. Dawidowskiego, wznoszono toasty na cześć radcy dworu p. Seferowicza, pp. Dawidowskiego, Wopaternego, Jorkasch-Kocha, Heima, Engla, Siebera i wielu innych. Toasty przeplatano tuszami lub chóralnym śpiewem: „Niech żyje nam!“ i „Mnohaja lita“. Prócz tego, uczta przeplataną była popisami śpiewu solowego pp. Stocha i Siebera, deklamacją, oraz odczytaniem humorystycznego wiersza gratulacyjnego pióra radcy pocztowego p. Ładosia. Nadto p. Hickiewicz odczytał mnóstwo nadeszłych telegramów, od radcy dworu p. Seferowicza,. od wszelkich korporacyj urzędników z różnych miast, jak również od osobistych przyjaciół jubilata. Nie zapomniano także o restauracji Wawelu i na wniosek p. Tyczyńskiego zebrano na ten cel 15 złr. 30 ct.

Z praktyki stemplowej. Świadectwa lekarskie w sprawach karnych (t. zw. *visa reperta)* nie podlegają należytości stemplowej, jeśli są pisane w formie doniesienia do sądu o uszkodzeniu cielesnem. Tak rozstrzygnęła rekurs dra S. Mikołajskiego z Ciężkowic, przeciw karze stemplowej, krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie orzeczeniem z dnia 28 sierpnia 1895, l. 71.756. Wiadomość tą będzie z pewnością pożądana dla lekarzy praktykujących i pożyteczną dla publiczności, gdyż w ostatnich latach bardzo wielu lekarzy w Galicji, a także i wiele stron było nękanych karami stemplowemi za nieostemplowanie *visum repertum*, skutkiem tego lekarze żądają od strony całkiem zbytecznie stempla na 50 ct. Licząc na każdy powiat tylko 200 *visum repertum* rocznie, ściąga się od najuboższej przeważnie ludności, co roku bez potrzeby kilka tysięcy złr.

Proces księdza Stojałowskiego. W sądzie powiatowym w Mistku, odbył się temi dniami proces przeciwko ks. Stojałowskiemu, oskarżonemu o ubliżenie władzy. W czasie swojego aresztu w Cieszynie, ks. Stojałowski wystosował pismo do prezydjum sądu, w którem zarzucił temuż sądowi postępowanie, przypominające czasy inkwizycji hiszpańskiej“. Oprócz tego, krytykował ks. Stojałowski postępowanie dozorcy więziennego i obraził go słowem i czynem. Ks. Stojałowski nie stawił się osobiście na rozprawie. Zastępca jego, adwokat Harpner z Wiednia, zażądał odroczenia procesu i powołania całego szeregu świadków. Sąd niezgodził się na to żądanie i po poprzedzającem postępowania dowodowego, skazał ks. Stojałowskiego na trzy tygodnie aresztu.

Rocznica rzezi krożańskiej. W drugą rocznicę okrutnej rzezi w Krożach na Litwie, dokonanej przez Moskali na bezbronnym ludzie wiejskim, urządza lwowska młodzież robotnicza uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz niewinnie wymordowanych w obronie wiary mężczyzn, niewiast i dzieci. Nabożeństwo odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we środę dnia 20 b. m. o g. 10 rano. W nabożeństwie weźmą udział tamtejsze cechy, stowarzyszenia „Gwiazda“ i „Skała“ ze sztandarami, oraz towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego. Podczas nabożeństwa wykona chór „Gwiazdy“ pod kierownictwem p. Urbanka pieśni żałobne.

Ładny ptaszek. Zarząd szpitala powszechnego we Lwowie, oddał wczoraj Michała Skrzepa policji, do ukarania za bicie chorych w szpitalu.

Modrzejewska w Ameryce. W berlińskim *Börsen Cour* czytamy: "Madame Modjeska, bardzo niegdyś wsławiona artystka, przebywa obecnie w swojem "Rancho“ w Kalifornji, jako szczęśliwa farmerka. Prowadzi ona tam — u stóp Santjago Peak — zyskowną hodowlę owiec, oraz kóz angorskich. Sławną też jest jej pszczelarnia, złożona z 760 ulów, a miód z niej uważany bywa za najlepszy na świecie. Madame Modjeska wstaje codzień o wpół do piątej zrana, odwidza owczarnię i pszczelarnię, poczem siada na konia po męsku, i objeżdża całe gospodarstwo, które pod jej okiem ciągle się pomyślnie rozwija“. Ferma Modrzejewskiej w Kalifornji nie jest wcale mitem; mamy tylko wątpliwość co do konnej jazdy znakomitej artystki. A więc Modrzejewska już nie występuje na scenie?

Zebranie socjalne. Dnia 15 b. m. w szynku W. Biera na Nowem mieście w Rzeszowie, odbyło się o godz. 8 wieczorem zebranie walne robotników, na którem miało się ukonstytuować robotnicze stowarzyszenie „Siła“. Zebranie to po burzliwych i zbyt energicznych obradach, komisarz starostwa p. Bielawski rozwiązał.

Wiec w Zbarażu. Z Zbaraża piszą: Nasza okolica zapadły kąt, zapadły kresowy kąt i zapomniany. Wśród ludności wiejskiej bieda, prawie nędza, w jesieni przednowek, to też gorączka emigracyjna coraz bardziej wzrasta, lud biedny traci głowę, cierpliwość, chwieje się nawet w chrześcijańskiej ufności. Dużo byłoby opowiadać, lepiej atoli przystąpić do rzeczy. Kilku ludzi dobrej woli, a między tymi OO. Bernardyni postanowili urządzić d. 3 grudnia poufny zjazd celem naradzenia się nad tem, co czynić wypada, aby przyjść ludowi z pomocą. W sprawie tej wydaną też została odezwa, następującej treści:

„Naród nasz trójjedyny, dożył w tym roku stuletniej rocznicy ostatniego podziału Ojczyzny, — a miesiąc listopad budzi wspomnienia wielkich ofiar, bohaterskich walk i bolesnego zawodu.

Zawodu cięższego, zawodu bez nadziei, doznał jednak wróg; daremnie szarpał się lat sto, — próżno tyranów starych naśladował, — o rady, o środki pyta się piekieł — daremnie, na hańbę swoją wytoczył morze krwi i morze łez, — ducha narodu nie zniszczył, nie zabił, — nie zniszczy, nie zabije.

Niezdobytą warownią w sercu narodu — wiara jego święta, — siła narodu, żywotność jego, urąga wszystkim torturom, naród w męczeństwie zolbrzymiał, — narodowe skarby nasze tak ogromne, że ciemięzca sto lat je niszczy i rabuje, a skarbów więcej i więcej przybywa — na zdumienie świata, na przekór wrogim zamiarom, na pociechę, a chlubę dzieciom Korony, Rusi i Litwy.

Zginąć możemy tylko nikczemnem samobójstwem. Narodową warownię opatrzyć a wzmocnić — poczuć się w sile jedności, — choć pobieżnie rozglądnąć się po skarbcu narodowym, oto — co miał na myśli komitet zbaraski, gdy, korzystając ze swobód tej dzielnicy przyznanych, postanowił urządzić narodowy wiec.

„Dnia 3 grudnia t. r. o godzinie 10 w kościele OO. Bernardynów, nabożeństwo żałobne z kazaniem, wzywamy i zapraszamy wszystkich. Po nabożeństwie zaraz w klasztorze Zbaraskim wiecu początek, — imiennie zapraszamy około 200 osób, między temi 50 włościan. Wiecowanie według ułożonego porządku, zakończy wspólna skromna biesiada. Dobrowolne składki pokryją niewątpliwie ściśle obliczone koszta, nadwyżką zebranych datków rozporządzą uczestnicy wiecu.

Cel doniosły, uchwała wiecowników — daj Boże — może stać się zawiązkiem wielkiego dzieła.

Potrzebne datki przyjmuje skarbnik wiecu W. O. Letus Olszewski w Zbarażu.

Za komitet

Ignacy Sochanik w. r.
przewodniczący.

Ks. Konstanty Rzeczkowski w. r.
sekretarz.

Wychodźcy galicyjscy. Przed sądem wiedeńskim stanęło onegdaj — jak donosiliśmy — 38 młodych chłopaków z Galicji, oskarżonych o zamiar emigracji przed dopełnieniem służby wojskowej. Przytrzymano ich na dworcu na kolei północnej, gdyż w rękach trzymali czerwone kartki, po których ajenci emigracyjni mieli ich poznać. Przyznali się oni, iż mieli zamiar udania się do Ameryki, w wioskach rodzinnych bowiem nie mogli znaleść utrzymania, zarabiając dziennie 15 do 20 ct. Największy żal wyrażali oni z tego powodu, iż starsi, którzy wraz z nimi w podróż za Ocean się puścili, pojechali, a oni musieli w areszcie wiedeńskim pozostać. Jeden z oskarżonych opowiedział, że przed kilku tygodniami ożenił się i z żoną młodą jechał szukać chleba w Ameryce, — jego przytrzymano żona zaś żałując kosztu poniesionego na zakupno karty okrętowej, sama pojechała. Sąd skazał ich na areszt od tygodnia do 3 tygodni.

Za bluźnierstwo przeciwko religji katolickiej skazał sąd karny poznański żyda Lessera z Kostrzyna na 4 tygodnie więzienia. Lesser wchodząc do domu katolickiego odezwał się szyderczo: "Nie będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a gdy ludzie się na to oburzyli, użył tak sprośnych wyrazów na Jezusa Chrystusa, że ich powtórzyć wcale nie można. Sąd zawyrokował tę karę dla przykładu innych, Lesserowi podobnych.

P. Henryk Donimirski z Zajezierza w Prusach Zachodnich otrzymał pozwolenie dla siebie i swoich potomków, na noszenie nazwiska Brochwicz-Donimirski.

Stadnina. Znakomity fortepianista Ignacy Paderewski w tych dniach do dóbr swoich w okolicy Piotrkowa, nadesłał kilka ogierów rasowych, zakupionych w Anglji. Konie te mają zapoczątkować stadninę rasową, jaką mistrz fortepianu w majątkach swoich założyć zamierza.

Manifest carski ogłoszono w Petersburgu tej osnowy: „My, z Bożej łaski Mikołaj drugi, cesarz i samowładca Wszech Rosji, król Polski, wielki książę Finlandzki i t. d. wiadomo czynimy wszystkim naszym wiernym poddanym: W dniu 3-cim bieżącego listopada, najukochańsza małżonka nasza jej cesarska mość cesarzowa Aleksandra Teodorówna, szczęśliwie powiła nam córkę, nazwaną imieniem Olgi. Takie pomnożenie naszego domu cesarskiego, przyjmując jako nowy objaw łaski Bożej, okazywanej nam i naszemu cesarstwu, zawiadamiamy o tem radosnem wydarzeniu wiernych naszych poddanych i zarazem wznosimy do Najwyższego gorące modły, o szczęśliwy wzrost i powodzenie nowonarodzonej, rozkazujemy pisać i nazywać we wszystkich sprawach, gdzie należy najukochańszą naszą córkę wielką księżniczkę Olgę Mikołajównę, jej cesarską wysokością. Dan w Carskiem Siole w d. 3-im listopada, roku od urodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiątym piątym, panowania zaś naszego drugim. Na oryginale własną jego cesarskiej mości ręką napisano *Mikołaj*“.

Poszukiwanie spadkobierców. *Kurjer Polski*, wychodzący w Milwauke w Stanach Zjednoczonych, donosi: „Potomkowie Makarego Gostkowskiego, tudzież krewni, lub potomkowie Bazylego Gostkowskiego, Stanisławowej Bronowieckiej z domu Marji Gostkowskiej, pani Marczewskiej z domu Gostkowskiej, pani Leokadji Ostrowskiej z domu Bronowieckiej, oraz Eugenjusza Gostkowskiego, tudzież i inne osoby, posiadające jakąkolwiek wiadomość o powyższych osobach, lub ich krewnych i potomkach, zechcą zgłosić się do Edwarda T. Balcom, prawnika, 700 Pabst Building Milwaukee, Wisconsin i dać mu wszelkie informacje, które posiadają. Informacje co do powyższych osób są potrzebne, aby rozdzielić spadek komu należy. Niektóre z powyższych osób, mieszkają lub dawniej mieszkały, o ile wiadomo, w Galicji, niektóre zaś mieszkają w Ameryce“.

Usunięcie Kiamila baszy. O dymisji Kiamila baszy i jej przyczynach *Polit. Corresp.* następujące podaje szczegóły: „Kiamil niewątpliwie uległ intrydze pałacowej. Osiągnęła ona rezultat, gdy Kiamil przedstawił memorjał, zawierający jego poglądy i żądania. Zaraz po wręczeniu go, postanowione zostało wypędzenie Kiamila do Arabji, a tylko za wstawieniem się osób z kół dyplomatycznych wzięto pod rozwagę mianowanie go gubernatorem w Aleppo. Gdy b. wielkiego wezyra o tem uwiadomiono, oświadczył, że z powodu choroby nie może przyjąć posady. Czterech lekarzy miejscowych, delegatów Rady sanitarnej, stwierdziło jego chorobę. Ale nazajutrz zbadało go dwóch lekarzy dworskich, którzy orzekli, że stan jego nie jest tak groźny, aby nie zniósł podróży morskiej i zmiany klimatu. Po tem orzeczeniu, Kiamil mianowany został gubernatorem Smyrny. Od czwartku dnia 7 b. m. stały w porcie dla Kiamila baszy dwa statki wojenne „Talia“ i „Ismir“. W sobotę dnia 9 b. m. nastąpił odjazd. Piętnaście cesarskich powozów przewiozło 64 osób, z których składa się rodzina i służba Kiamila do Dolma-Bagcze. Przed wyjazdem oddano b. wielkiemu wezyrowi zwykłe honory wojskowe. W chwili, kiedy Kiamil wstępował na okręt, wywieszono sygnał na okręcie na znak dla Yldizkiosku, że już jest na pokładzie. Konni cesarscy adjutanci, po odbiciu statku zawieźli czemprędzej wiadomość o tem do Ytdiz. O godz. 7 wieczorem odpłynął „Ismar“. Na okręcie znajduje się 24 żołnierzy i 4 oficerów z załogi pałacowej. W tureckich dziennikach porannych, ogłoszonem zostało mianowanie Kiamila baszy jeneralnym gubernatorem Smyrny dopiero następnego dnia“.

Baron d'Anthés, który w r. 1837 zabił w pojedynku najznakomitszego poetę Puszkina, zmarł w tych dniach w 84-ym roku życia, w Sulz, w Alzacji. Należał on do starej alzackiej rodziny d'Anthés i podczas rewolucji lipcowej w Paryżu r. 1830, jako uczeń wojskowej szkoły w St. Cyr, podniósł bunt wraz z rojalistycznymi kolegami i został z zakładu wydalony. Brał też udział w powstaniu w Wandei na korzyść księżnej de Berry, a gdy się nie udało, umknął za granicę. Udał się do Rosji, gdzie miał stosunki rodzinne i niebawem pozyskał stopień oficera w pułku kawalergardów. W Petersburgu zaręczył się z siostrą żony Puszkina, ale tak nadskakiwał małżonce poety, iż Puszkin wyzwał go na pojedynek. Poeta padł w pojedynku, d'Antés zaś ożenił się z siostrą nieszczęsnej wdowy. Około r. 1840 adoptowany został przez swego krewnego, posła holenderskiego, barona de Heeckeren i pisał się odtąd baron d'Anthés de Heeckeren. Wybrany wkrótce na deputowanego do Izby francuskiej, sekundował Thiersowi w pojedynku z Bixio. Czepiał się później klamki księcia prezydenta i po zamachu stanu, został mianowany senatorem. Roli politycznej nie grał, ale w wyższym świecie paryskim uchodził za wybornego finansistę i był jedną z najwięcej znanych postaci. Dopiero przed dziesięciu laty porzucił salony paryskie i zamieszkał w Alzacji.

Pod biegunem Północnym. Powszechnem było dotychczas mniemanie, że Raj ziemski leżał w Azji. Otóż jak donosi „Le Monde“, Anglik Martin usiłuje obalić ten „stary przesąd“. Wedle jego twierdzenia, kolebką rodzaju ludzkiego był biegun Północny, a to dlatego po prostu, że był to pierwszy punkt na kuli ziemskiej, aby życie roślinne i zwierzęce mogło się na nim pojewić. W owej epoce, doliny Azji były jeszcze rozpalone, zaś pod biegunem panowała wiosna nieustanna.

Cholera. Dnia 15 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 5, zachorowały osoby 3, umarły osoby, 2 pozostaje w leczeniu 6 osób.

Nekrologja. Antoni Szatkowski, emerytowany oficjał policji w Krakowie, lat 72, zmarł w Myślenicach dnia 14 b. m.

Józef Górski, woźny Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, lat 38, zmarł w Krakowie dnia 18 b. m.

Jan Takadey, obywatel m. Krakowa, lat 65, zmarł w Krakowie 17 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Przedstawienia sztuki „Hohenstemfeu“ i „Hohenzollern“, w Rathenon doznały nadzwyczajnego powodzenia. Całkowity dochód przeznaczony na korzyść funduszu na pomnik cesarza Wilhelma I.

Repertoar teatru miejskiego. We wtorek 19 b. m. „Książę d'Aurec“, komedja w 3 aktach H. Lavedana z francuskiego (nowość), występ p. Antoniny Hoffmann. We środę 20 b. m. „Pan Wołodyjowski“, komedja w 4 aktach z powieści H. Sienkiewicza, przez Józefa Popławskiego. We czwartek 21 b. m. „Książę d'Aurec“ po raz drugi, występ p. Antoniny Hoffmann. W piątek 22 b. m. „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry ojca (przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach Ohneta z francuskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej. W niedzielę 24 b. m. „Książę d'Aurec“ po raz trzeci, występ p. Antoniny Hoffmann.

HUMOR.

POWRÓT P. HERTZA.

Osławiony mistrz w Panamie,
Co błysł szwindlem niby raca,
Ku uciesze swoich druhów,
Do Paryża w tych dniach... wraca!

O sławetnym owym kroku,
Widać znowu dla reklamy —
Już doniosły nam gazety
I ich „własne telegramy“...
„Sam przed sądem Hertz chce stanąć“,
Oto własne gazet słowa —
Co inaczej da się czytać:
Co za serce, co za głowa!

I dowiemy się niedługo,
W sposób może nie mniej szpetny,
Że ów działacz osławiony
Człowiek wcale to... szlachetny!

Będzie bronił go adwokat,
Więc na pewno, że z tej racji
Obu panów tych portrety
Znajdziem w jakiej... ilustracji!

Ten i ów się znów roztkliwi,
Łza zawiśnie mu u powiek,
I niejeden z panów „z prasy“
Jęknie, że to... biedny człowiek!

Żydki staną znów w obronie
Teraz nieco w sposób inny,
Mówiąc, że „potrzeba wiedzieć,
Co un wcale buł niewinny“...

Naturalnie!... że tak będzie,
Oto właśnie jest uprzednia,
Lecz oparta na przykładach,
Nasza ścisła przepowiednia...

A tymczasem choć niejeden
Będzie prawdę w worek chował,
Trzeba wyrzec, że Hertz wraca,
Bo zupełnie... zbankrutował!

— Jakże się miewa twój najdroższy?
— Zwarjował!
— Jakto?
— Inaczej chyba nie mógłby, jak uczynił, zakochać się w innej!

— Ten Iks to maluje zupełnie jak Rafael!
— Co???
— No pendzlem i olejem.

— Powiedz pan — czem to jest jeżeli się zamiast na wykłady uczęszcza do handelków? — zapytuje egzaminujący z ironicznem spojrzeniem na kandydata.
— Czystem oszczerstwem panie, profesorze.

OSTATNIA POCZTA.

Ambasador Currie odjeżdża dzisiaj z Londynu do Konstantynopola. Z tego powodu londyńska *Morningpost* pisze: Zachowanie się ambasadora Currie po powrocie do Konstantynopola będzie z konieczności zmodyfikowane wskutek zmienionego stanu rzeczy w Turcji, spowodowanego rozruchami w Anatolji. Nie można oczekiwać od sułtana i ministrów, żeby teraz przeprowadzili reformy. Należy zaniechać wszelkiej myśli zmuszania sułtana do tego. Instrukcje udzielone Curriemu, dopuszczają odłożenie przeprowadzenia reform aż do czasu, gdy Turcja podźwignie się z obecnej swej niemocy.“

Pomimo tego nadchodzi z Konstantynopola wiadomość, że wszyscy ambasadorowie postanowili dla ostrożności sprowadzić do Konstantynopola jeszcze po jednym okręcie stacyjnym. Ten nadzwyczajny środek ostrożności zmierzać ma podobno głównie do uspokojenia europejskiej kolonji.

Liczba ofiar gwałtów w Siwas wynosi 600 osób. Miasto Karput było także widownią gwałtów, przyczem podobno 700 ludzi zabito. Spalono amerykański zakład misyjny; misjonarze uratowani. Donoszą z sześciu wilajetów w okolicy Dersinu i Alaszkerd o strasznych spustoszeniach przez Kurdów.

W piątek odbyło się uroczyste zebranie katolickiego związku szkolnego, na którem byli obecni: ks. biskup Roesler, ks. Alojzy Lichtenstein, deputowani Morsey, Dipauli, Ebenhoch, liczni członkowie arystokracji i przywódca stronnictwa centrum w parlamencie berlińskim poseł Lieber. Książę Alojzy Lichtenstein wygłosił uroczystą przemowę. Zgromadzenie wystąpiło z jednomyślną i imponującą owacją dla dra Karola Luegera. Owacja ta jest równoznaczna z wyparciem się ze strony całego związku szkolnego, polityki rządowej grupy klubu Hohenwarta, oraz stanowiska redakcji *Vaterlandu*.

Z Zagrzebia donoszą: W procesie o demonstracje przeciw chorągwi węgierskiej, przyszło podczas mowy prokuratora do burzliwych scen. Oskarżeni studenci zerwali się gwałtownie z miejsc i wydawali gniewne okrzyki, przerywające mowę. Gdy przewodniczący bezskutecznie przywoływał ich do porządku, uchwalił trybunał wykluczenie studentów na dalszy przeciąg rozprawy. Studenci oświadczyli, że do uchwały tej się nie zastosują, wskutek czego zostali przez żandarmów wśród wielkiego zgiełku z sali wyprowadzeni.

Telegraficznie z Konstantynopola nadchodzi wiadomość, że instrukcja wielkiego wezyra, wydana onegdaj do władz prowincjonalnych, nakazuje ułatwiać wszystkim konsulom zasięganie informacyj o wypadkach, aby ich sprawozdania zgodne być mogły z urzędowemi.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 18 listopada. Odezwę wyborczą partji antyliberalnej skonfiskowała prokuratorja państwa.

Zagrzeb 18 listopada. Wyrok w znanej sprawie spalenia węgierskiego sztandaru już zapadł. Czterech oskarżonych uwolniono, czterdziestu dziewięciu skazano. Główny obwiniony Radicz skazany został na 6 miesięcy więzienia. Innych skazano na kary więzienia od 2 do 6 miesięcy.

Budapeszt 18 listopada. Na głównym kanale „Wrót żelaznych“ otwarto żeglugę.

Berlin 18 listopada. Ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu, otrzymali upoważnienie do chwycenia się w razie potrzeby najenergiczniejszych środków bez odwoływania się do swoich rządów.

Petersgurg 18 listopada. Prezes warszawskiego sądu handlowego Koncewicz, mianowany został towarzyszem oberprokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego. Członek warszawskiego sądu okręgowego, Menzenkampf, mianowany został członkiem petersburgskiego sądu okręgowego. Towarzysz prokuratora kaliskiego sądu okrę-

gowego, Timofiejew, mianowany został członkiem sądu kaliskiego.

Petersburg 18 listopada. Wedle danych ogłoszonych w *Praw. wiestn.*, skutkiem powodzi 75 statków zostało wyrzuconych na ląd, zaś w przystani 39 statków, zatonęło 10 statków, napełnionych towarami. Zalane zostały gmachy: rady ministerjum rolnictwa, instytutu górniczego, pierwszego korpusu kadetów, instytutu medycyny doświadczalnej, koszary pułku grenadjerów i teatr Panajewa.

Petersburg 18 listopada. Telegram *Now. Wr.* z Władywostoku donosi, iż, według wiadomości z Senlu, ceremonja przybrania przez króla tytułu cesarza, została odłożona na trzy miesiące. Następca tronu został wysłany w charakterze nadzwyczajnego posła do Europy i Ameryki dla czynienia starań o uznanie tytułu. Nie zdaje się, ażeby zamiar Tajmankuna mógł się urzeczywistnić.

Charków 18 listopada. Na stacji Konstantynówka, podczas postoju pociągu towarowo-pasażerskiego, pękł kocieł lokomotywy. Zabity maszynista i jego pomocnik a palacz mocno poparzony.

Paryż 18 listopada. Kolonja armeńska w Paryżu, wystosowała petycję do prezydenta Faura i do wszystkich europejskich monarchów z prośbą o ratunek chrześcijan armeńskich przed muzułmańskim fanatyzmem.

Paryż 18 listopada. Socjaliści postawili w Izbie wniosek rewizji konstytucji, zniesienia Senatu i urzędu prezydenta Rzeczypospolitej. Naród ma wykonywać bezpośrednio swą władzę udzielną.

Konstantynopol 18 listopada. Flota angielska, złożona z 17 okrętów i 9.000 ludzi załogi, pod dowództwem admirała Seymoura, zawinęła do portu Saloniki. Tutaj zawinąć ma także eskadra włoska, złożona z 5 okrętów, pod kontradmirałem Accinim. Flota francuska ma punkt zborny w porcie Pireus.

Konstantynopol 18 listopada. Na wyspie Chios przyszło do nadzwyczaj gwałtownego trzęsienia ziemi, które zrządziło straszne szkody.

Rzym 18 listopada. Ajencja Stefaniego oficjalnie zaprzecza kłamliwej pogłosce, podanej przez *Daily Chronicle*, jakoby Watykan zgodził się na przejście ks. Borysa bułgarskiego na prawosławie. Natomiast prawdą jest, że Ojciec św. zezwolił, aby książę Borys ochrzczony był i wychowany w obrządku grecko-katolickim.

Bruksella 18 listopada. Rząd Konga wypłacił Anglji za egzekucję Stokesa 150.000 fr. *Times* powiada, że ta wypłata nie załatwia sprawy. Rząd angielski będzie domagał się osądzenia kapitana Lothaire'a przez bezstronny trybunał.

Londyn 18 listopada. Słynny ajent panamski Arton został nareszcie aresztowany w Londynie. Zdaje się, że jest to istotna zasługa francuskiego gabinetu.

Londyn 18 listopada. Korporacja City odmówiła wotum zaufania lordowi mayorowi Londynu, Raynalowi.

Ateny 18 listopada. Według doniesień, Grecja żąda udziału w ewentualnem wysłaniu flot na wody tureckie, uzasadniając żądanie wielką liczbą Greków zamieszkałych w Turcji.

Waszyngton 18 listopada. Przebywający w Marsylji admirał Stanów Zjednoczonych, Selfried, otrzymał rozkaz, aby natychmiast po przybyciu okrętu wojennego „Marblehead" udał się do tej części Turcji, gdzie zachodzą największe nieporządki.

Wiedeń 18 listopada (w południe). Z powodu przesilenia w stronnictwie konserwatywnem złożyć mają mandaty poselskie hr. Sylva Taroucca i baron Morsey.

Wiedeń 18 listopada (w południe). Zgromadzenie konstytuujące nowej katolickiej partji ludowej odbędzie się w niedzielę, dnia 24 b. m.

Berlin 18 listopada (w południe). Organ żydowsko-liberalny, *Berliner Tageblatt*, ocenia obecne położenie rządu austrjackiego w następujących słowach: „Postępowanie hr. Badeniego wzbudza zdumienie w tutejszych kołach politycznych. Demagog, pasowany na męczennika, stanie się niebezpieczniejszym, niż antysemicki burmistrz, który przy sprawowaniu urzędu musiałby przecież wykazywać swoje praktyczne zdolności. Cała sytuacja ma tylko jedną dobrą (!) stronę: oto hr. Badeni jest zmuszony szukać sojuszu z lewicą, do czegoby z pewnością wśród innych okoliczności nie przyszło". Nietylko zatem antysemici, ale i sami żydzi dziwią się ostatnim wypadkom politycznym w Austrji.

Zofia 18 listopada (w południe). Księżna Ferynandowa powiła wczoraj syna. Utrzymują, że fakt ten wpłynie do pewnego stopnia na sprawę religji następcy tronu księcia Borysa.

Petersburg 18 listopada (w południe). Utrzymują tu, że z powodu szczęśliwego wypadku w rodzinie cesarskiej, car zamierza rehabilitować byłego ministra komunikacyj Kriwoszeina, dymisjonowanego za oszustwa.

Szef administracji budowy kolei syberyjskiej, Adadurow, zamianowany został członkiem rady inżynierskiej w ministerstwie komunikacyj. Jest to wyraźna degradacja.

Konstantynopol 18 listopada (w południe). Stwierdzono oficjalnie, że garnizon turecki w Zeitun, odcięty przez Armeńczyków, kapitulował. Powstańcy armeńscy w Zeitun są doskonale uzbrojeni i posiadają nawet dwa działa.

Bruksela 18 listopada (w południe). Przy wyborach gminnych w Beglji, partja liberalna poniosła wielką klęskę. Wynik wyborów wywołuje objawy radości i zapału wśród ludności katolickiej.

Bruksela 18 listopada (w południe). Rząd państwa Kongo udowodnił, że zamordowany Stokes trudnił się niedozwolonym handlem broni. Anglja zatem po otrzymaniu 150.000 fr. odszkodowania uważa sprawę za załatwioną.

Gibraltar 18 listopada (w południe). Odpłynął stąd parowiec „Solferino", który powiózł na swoim pokładzie 1200 emigrantów do Brazylji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 listopada (rano). Koło polskie obradowało wczoraj nad projektem obostrzenia regulaminu Izby poselskiej. Szczegółowy przebieg obrad uchwalono zachować w tajemnicy.

Wiedeń 19 listopada (rano). Stan zdrowia hr. Taaffego bardzo się pogorszył i przedstawia wielkie niebezpieczeństwo. Lada dzień można obawiać się katastrofy.

Konstantynopol 19 listopada (rano). Utrzymują tutaj z całą stanowczością, że utopiono w morzu Marmora trzydziestu sześciu przywódców młodotureckiego stronnictwa. Oburzenie przeciwko sułtanowi i obecnemu rządowi wzrasta.

Aleppo 19 listopada (rano). Wśród rozruchów, jakie wybuchły w Erzerum zginęło 2000 armeńskich chrześcijan. Tysiąc Armeńczyków otrzymało cięższe lub lżejsze rany. Łupiestwa zrządziły szkody do wysokości 400.000 funtów tureckich.

Paryż 19 listopada (rano). Od aresztowanego słynnego ajenta panamskiego Artona, odebrała policja kwity deputowanych i senatorów, stanowiące jaskrawe dowody przekupstwa. Należy oczekiwać nadzwyczaj sensacyjnych rewelacyj.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w -ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Piotrowski z Peterburga. L. Gruber z Węgier. M. hr. Tarnowska z Popieluchy. J. Mańkowski z Popieluchy. M. Wasserberg z Wiednia. J. Jurski z Gruszowa. Z. hr. Ponińska z Poznania. K. Temesl z Wiednia. M. Lilienstern z Warszawy. H. hr. Hardeck z Rzeszowa.

Hotel Saski. N. Prek z Galicji. Dr. N. Papezery z Romanji H. hr. Plater z Galicji. J. Florsheim z Wetzlar. A. Laskowski z Paradowa. M. Machalski z Warszawy.

Hotel Drezdeńsk. L. Reich z Wiednia. R. Kabiglio z Trjestu. I. Burghardt z Hamburga. Dr J. Radomyski z Gorlic. E. Łebkowski z Pęcławic. K. Friedl z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 listopada — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	99 15	Anglobank	166 —
Renta austr. srebrna	99 40	Union	315 50
Renta austr. 4% złota	120 55	Bankverein	150 —
Renta austr. 4% koronowa	100 45	Akcje Länderbank	243 —
Akcje bank. aust.-w.	1018	„ kol. Kar. Lud.	219 —
„ kredytowe	374 —	„ „ lwowsko-czerniow.	293 —
Londyn	120 75	„ „ południ.	101 50
Napoleony	9 61	Elbenthal	269 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3350
Marki	58 95—	Staatsbahn	361 25
4% Renta węg. kor.	98 05	Alpin	88 —
4% „ „ złota	120 95	Akcje tytoniowe	186 —
Losy prem. węg	160 —	Ruble	129 50
Losy tureckie	57 —		

Berlin 19 listopada.

Banknoty austr.	169 90	4% Listy likw. pols.	67 70
Krótki Wiedeń	169 45	Renta włoska	86 12
Banknoty ros.	220 —	Akcj. austr. kred.	234 87
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy spokojne,

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.